Kraków, 5. lipca 1899.

Rok IV. Nr. 19.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, Wawel l. 2. Biuro redakcyi otwarte codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Zgromadzenie Ogólnej Rady Towarzystwa Kółek rolniczych w Krakowie.

Po przeobrażeniu statutu zebrała się po pierwszy raz w Krakowie w dniu 4 i 5 b. m. Ogólna Rada, by obradować nad rozwojem naszych Kółek, które coraz więcej zyskują przyjaciół, a wrogom naszym stają kością w gardle.

Na intencyę odbyły się uroczyste nabożeństwa według obrządku rzymsko-katolickiego i grecko-katolickiego w kościele Najśw. Maryi Panny, poprzedzone odśpiewaniem *Veni Creator*.

Po nabożeństwie uczestnicy zjazdu zgromadzili się przed kościołem; tu trzech włościan trzymało piękny wieniec z szarfami o barwach, czerwonej i białej, opatrzony napisem: «Towarzystwo Kółek rolniczych Adamowi Mickiewiczowi». Cały orszak włościan polskich i ruskich, reprezentantów mniejszych miasteczek, w pięknych strojach ludowych, ruszył następnie przed pomnik Mickiewicza i tu wieniec złożono. Delegaci Kółek obejrzeli potem pomnik szczegółowo.

Z Rynku udali się członkowie zjazdu do sali Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń. Między delegatami Kółek na ogólną Radę, których liczba wynosiła około dwustu pięćdziesięciu, był liczny zastęp duchowieństwa, inteligencyi, włościan w strojach krakowskich, góralskich, białych płótniankach, kilku Rusinów w ludowych ubraniach ruskich; słowem na narady zebrali się reprezentanci wszystkich warstw naszego kraju.

Na podwyższeniu zajęli miejsca: prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego X. prof. Dr Knapiński, prezes Towarzystwa rolniczego krakowskiego hrabia Andrzej Potocki, oraz sekretarz Dr Adam Krzyżanowski, reprezentant Towarzystwa gospodarczego galicyjskiego p. Skrochowski, poseł sejmowy radca dworu prof. Dr Fryderyk Zoll, dyrektor referent Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń Dr Romer, oraz dyrektor p. Głażewski, prezes krakowskiego Towarzystwa rolniczego okręgowego p. Jan Skirliński, członkowie zarządu głównego, między nimi posłowie włościańscy Kramarczyk, Potoczek, Wójcik. Prezydent miasta p. Friedlein na zebranie przybyć nie mógł z powodu śmierci krewnego swego ś. p. JE. Dra J. Majera

Obrady zagaił prezes p. Cielecki, wyrażając nadzieję, że wobec zmienionego statutu Towarzystwo coraz lepiej rozwijać się będzie. Działalność nie kończy się na zakładaniu i utrzymaniu sklepów, ale mając wzgląd na to, że kraj jest rolniczy, rozumiemy, iż celem i zadaniem Towarzystwa jest także popieranie rolnictwa i rozwoju ekonomicznego w kraju. Towarzystwo jest dalekie od wszelkiej polityki, a dąży tylko do łączności wszystkich w imię pracy dla dobra ojczyzny, której miłość jest najważniejszą cnotą każdego Polaka. Towarzystwo Kółek rolniczych widzi przyszłość i odrodzenie kraju w oświacie ludu i jego poczuciu się do obywatelstwa. W końcu przewodniczący wezwał zgromadzonych do okrzyku na cześć cesarza. Witając obecnych, przedewszystkiem zwrócił się p. Cielecki do przybyłego z Wielkopolski ks. Zdzisława Czartoryskiego, podnosząc jego zasługi obywatelskie.

Ks. Czartoryski zabierając głos, gorąco wzywał zgromadzonych do miłości ojczyzny i przywiązania do ziemi żywicielki. Donioslość takiego przywiązania zaznacza się właśnie w Wielkopolsce, gdzie wrogowie starają się wyprzeć lud polski i wyzuć go z ziemi rodzinnej. Mowca dziękuje za powitanie i wita uczestników imieniem ludności uciśnionej Wielkopolski. Życząc członkom «Kółek rolniczych» powodzenia w pracy, zakończył książę słowami: «Szczęść Boże!» Mowę księcia przyjęto rzęsistymi oklaskami.

Sprawozdanie z wyboru delegatów przyjęto do wiadomości, oraz uwolniono sekretarza od czytania protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia. Po odczytaniu sprawozdania zarządu ogólnego z czynności za rok 1898, zabrał głos sekretarz Tow. p. Kulczycki, omawiając wyniki działalności Kółek nader wyczerpująco i zaznaczając prawidłowy rozwój Towarzystwa. Rok 1898 był rokiem spokojnym dla Towarzystwa. Oprócz zmiany statutu, dokonano przeniesienia punktu ciężkości prac Towarzystwa z zarządu głównego do zarządu Kółek powiatowych. W maju r. b. odniósł się zarząd główny do Wydziału krajowego z prośbą o ułatwienie handlu solą. Na pismo petycyjne dotąd zarząd nie otrzymał odpowiedzi. Mowca prosi o krytykę sprawozdania, a następnie o jego przyjęcie.

Pierwszy zabrał głos p. Mordarski domagając się, aby nie posyłano *Przewodnika Kółek rolniczych* tym Kółkom powiatowym, które za niego nie płacą, a zaoszczędzone pieniądze, aby użyto na lustracyę handlową Kółek rolniczych.

Ks. Wesoliński gani te Kółka powiatowe, które nie nadsyłają sprawozdań. Z 1.400 Kółek, tylko 400 nadesłało sprawozdania, a gdzie reszta 1.000? Powstaje z takiego niedbalstwa chaos i trudno zdać sobie sprawę z ogólnego stanu Kółek.

P. Litarowicz żąda, aby zarząd główny przeznaczył pewien fundusz dla lustratorów, którzyby ospałe «Kółka» pobudzali do czynności. — Dr Ćwiklicer z Dobromila sprzeciwia się nieposyłaniu organu Towarzystwa, bo to wpłynęłoby źle na spójnię Kółek; wystarczy nieuiszczających wezwać do opłaty. Ks. Gruszkiewicz z samborskiego przemawiał po rusku. Pan Paweł Nawrocki, p. Smagała i p. Sowa omawiali różne niedokładności w działalności różnych Kółek powiatowych.

P. Dąbrowski z sokalskiego postawił wniosek, aby przyjąć sprawozdanie w całej osnowie. Ks. kan. Ratowski omawiał jeszcze sprawę rozsyłania *Przewodnika Kółek rolniczych*. Dr Nowotny z Nowego Targu uważa za stosowne zaprowadzić książeczki udziałowe, co wpłynęłoby niezawodnie na sprawozdania roczne. Książeczki winny być w formie ozdobnej, dołączony zaś ma być do nich statut Towarzystwa.

Dr. Dulęba odpowiadał na wywody interpelantów. Mowca radzi, aby czytano nowy statut. Daje on dokładne wskazówki, jak można podnieść to, co złego istnieje w tym względzie. Zarząd wyda instrukcyę, która powinna wszystkie Kółka obowiązywać. Sprawozdawca Dr Kulczycki zaznacza, że nie jest rzeczą wskazaną, aby z niektóremi Kółkami postępowano po drakońsku.

Przewodniczący p. Cielecki poddaje pod głosowanie wniosek przyjęcia do wiadomości sprawozdania. Po przyjęciu tego wniosku, jako też kilku rezolucyj, przystąpiono do wyboru komisyi matki. Zgromadzenie uchwala wybrać 18 członków do komisyi-matki. Do komisyi weszli: ks. Adam Wesoliński, ks. Broda, p. Horodyński Zbigniew, p. Maryan Szańkowski, p. Henryk Groblewski, p. Jan Homelski, p. Michał Gmitkiewicz, p. Grzegórz Sowa, p. Iwan Werbowski, p. Andrzej Szylar, p. Jerzy Turnau, p. Andrzej Jaszowski, p. Stefan Konopka, ks. Dudziński, ks. Gruszkiewicz, Dr Nowotny, p. Piotr Litarowicz, p. Krzysztof Fabian.

Rozszerzono działalność komisyi-matki w ten sposób, że przyznano prawo wyboru 3 członków komisyi kontrolującej, oraz prawo zaproponowania zgromadzeniu 18 członków zarządu głównego.

O godzinie 1 około 300 uczestników zjazdu, włościanie, duchowieństwo i inteligencya, zasiedli wspólnie do obiadu w Parku Krakowskim. Pierwszy toast wzniósł p. Wojnarowicz, jako prezes komitetu przyjęcia.

Następnie imieniem zjazdu prezes p. Cielecki pił zdrowie komitetu przyjęcia, wnosząc toast w ręce p. Wojnarowicza. Na cześć duchowieństwa toastował Dr Gabryszewski ze Lwowa. Hrehory Juszkiewicz z Bóbrki z pod Lwowa w pięknej przemowie ruskiej sławił Kraków, królów i hetmanów polskich. Ks. Koleński w pięknem przemówieniu imieniem duchowieństwa, wyraził cześć dla włościan, Polaków i Rusinów. W końcu ks. Wojnarowicz wniósł toast na cześć prezesa p. Cieleckiego. Po obiedzie zastępca firmy p. Szuberta zrobił zdjęcie fotograficzne całego grona, poczem ruszono na miasto, zwiedzić pamiątki.

Wtorkowe popołudniowe obrady zgromadzenia Kółek rolniczych, rozpoczęły się o godzinie 5 popołudniu. Na wstępie przewodniczący oświadcza, że otrzymał kilka telegramów i listów, a między innemi

odczytuje pisma od protektora Kółek ks. arcybiskupa Issakowicza, od ks. biskupa Puzyny z błogosławieństwem, od protektora p. Augustynowicza i kilka innych.

Ks. Broda imieniem komisyi Matki złożył sprawozdanie z odbytych narad i przedstawił do przyjęcia wybranych przez komisyę kandydatów na członków zarządu na przeciąg lat trzech. Pan Jarosz ze swojej strony poleca, aby do zarządu głównego z powiatu kolbuszowskiego wszedł p. Janusz hr. Tyszkiewicz. Przewodniczący oświadcza, że hr. Tyszkiewicz może przez przyszły zarząd być powołany w drodze kooptacyi, ponieważ wakuje 4 miejsca członków zarządu przybranych przez kooptacyę. Na wniosek ks. Wesolińskiego uchwalono przez kooptacyę powołać jednego z nauczycieli ludowych ze Lwowa.

Do zarządu na trzy lata od 1899 do 1902 wybrani zostali jednomyślnie przedstawieni przez komisyę-matkę pp.: Artur Cielecki-Zaremba, poseł na Sejm krajowy i właściciel dóbr; Dr Bronisław Dulęba, sekretarz Wydziału krajowego; Dr Stanisław Głąbiński, profesor Uniwersytetu we Lwowie; Dr Roman Kulczycki, adwokat krajowy; Zdzisław Onyszkiewicz, właściciel dóbr; Dr Józef Pomorski, prof. wyższej szkoły rolniczej w Dublanach; Dr Mikołaj hr. Rey, właściciel dóbr; Antoni Smagała, gospodarz; Andrzej Średniawski, poseł na Sejm krajowy; Dr Jan Kanty Steczkowski, dyrektor Kasy oszczędności; Dr Franciszek Stefczyk, dyrektor Związku handlowego w Krakowie; Franciszek Wójcik, poseł na Sejm krajowy; wszyscy dotąd wymienieni wybrani zostali ponownie. Siedmiu następujących członków zarządu wybrano świeżo. Mianowicie wybrani zostali pp.: ks. Adam Wesoliński, Jerzy Turnau, Grzegórz Sowa, Maryan Szańkowski, Stanisław Gogolewski i Stanisław Stefanowski. Do komisyi rewizyjnej na rok jeden wybrani zostali pp.: Franciszek Kuczyński, Bolesław Żardecki i Wilimowski.

Z kolei Dr Franciszek Stefczyk obszernie przedstawia pożytek ze spółek oszczędności i pożyczek systemu Reiffeisena, na rozwój których Sejm krajowy przeznaczył milion złr., tworząc patronaty, które zaopiniują o założeniu tych kas we wskazanych miejscowościach, gdzie one z inicyotywy Kółek rolniczych powstaną. W końcu Dr Stefczyk, jako członek Zarządu Towarzystwa Kółek rolniczych, postawił wniosek:

«Ogólna rada Towarzystwa Kółek rolniczych, wyrażając gotowość do wspierania zamierzonej i przygotowanej przez Wydział krajowy akcyi dla popierania rozwoju i działalności spółek oszczędności i pożyczek według systemu Reiffeisena, poleca Zarządowi głównemu, aby przez swoje organa przyczyniał się do krzewienia wiadomości o pożytku, organizacyi i działalności tego rodzaju spółek, i aby skierował uwagę i inicyatywę Kółek, oraz ich Związków powiatowych lub okręgowych ku zakładaniu i popieraniu rozwoju spółek oszczędności i pożyczek na podstawie wzorowego statutu wydanego przez Patronat Wydziału krajowego».

Ks. Koleński Rymanowa poleca założenie kas Reiffeisenowskich, jako źródeł do czerpania, zwłaszcza w obrocie przy nabyciu bydła. Trzeba nauczyć się oszczędności, której u nas niema, a której miejsce zajmuje rozrzutność. Co do oszczędności ks. Koleński przedstawia kilka interesujących przykładów. Kończąc swoje piękne przemówienie gorąco poleca przyjęcie wniosku Dra Stefczyka.

P. Szańkowski odczytuje rezolucyę polecającą również przyjęcie wniosku Dra Stefczyka.

P. Zdzisław Hordyński imieniem zgromadzonych dziękuje ks. kan. Koleńskiemu za piękne przemówienie i stawia wniosek, aby mowa ta była wydrukowana przez zarząd.

P. Juszkiewicz prosi, aby wniosek p. Stefczyka, jego przemowa i przemówienie ks. kan. Koleńskiego przełożone zostały na język ruski.

Posiedzenie zamknięto o godzinie 6 minut 40.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z życia obłąkanej monarchini.

Nie wszystkim może wiadomo, że do dziś dnia żyje cesarzowa meksykańska obłąkana od chwili, gdy dowiedziała się o rozstrzelaniu w Meksyku męża swego, cesarza Maksymiliana. Nieszczęśliwa ta mieszka pod Brukselą w zupełnej nieświadomości swego stanu. Świeżo wydane pamiętniki nadwornego jej lekarza, dr. Iloka, dają nam poznać kilka momentów z życia obłąkanej monarchini.

Lekarz odwiedza chorą codziennie. Zwykle zastaje ją w fotelu przy oknie, przy stole, założonym wydawnictwami ilustrowanemi.

Niekiedy bierze rękę lekarza i kładzie ją sobie na czole.

— Czujesz pan — pyta — jak tam mózg bije? Tak bili w pałacu tuileryjskim po tej biednej głowie. Cesarzowa chciała wziąść moje trzewiki, które jej się podobały i kapelusz, który przywiozłam z Meksyku, bo był ogniotrwały i chronił od kul. Ach, mój dobry Maksymilian, mój biedny Maksymilian! Och ta korona. Ciśnie czoło, dopóki nie pokaże się krew.

Albo znowu pochylając się do ucha, szepcze:

— Nie wierz pan im. Napoleon i Eugenia chcą nas zamordować, mnie i Maksymiliana. Rozkazy już wydane. Zostań przy mnie. Jestem spokojniejsza, gdy jesteś ze mną.

Potem bierze ze stołu tyle dzienników, ile objąć mogą drobne dłonie i podając je lekarzowi, mówi:

— Weź pan to jako dowód mej wdzięczności za dobroć, którą mi okazujesz.

Słowem, władze umysłowe najzupełniej poplątane.

W początkach choroby lekarze przypuszczali, iż silne wstrząśnienie, zwłaszcza zaś nieoczekiwane, a radosne wydarzenie, mogłoby przywrócić rozum obłąkanej, a wiedząc, że Karolina ubóstwiała męża, zaczęli szukać sobowtóra Maksymiliana, pragnąc znienacka pokazać go Karolinie. Szukano długo, aż gdzieś we Flandryi znaleziono człowieka, z rysów, zarostu i wzrostu prawie zupełnie podobnego do roz-

strzelanego cesarza meksykańskiego. Sprowadzono go na dwór brukselski i przez czas długi uczono roli, którą miał odegrać.

Pewnego dnia, gdy Karolina zaczęła biegać po salonach pałacu Miramare, szukając »swego Maksa«, lekarze kazali sobowtórowi Maksymilianowi usiąść przy łóżku w b. gabinecie casarza i jeżeli do pokoju wpadnie cesarzowa, wstać nagle przed Kraroliną z twarzą odwróconą do okna, a więc silnie oświeconą blaskiem południowego słońca.

Lekarze stanęli w niszy, prowadzącej do sąsiedniego gabinetu, gdy tuż przed drzwiami rozległ się głos Karoliny:

— Maks? gdzie Maks? Gdzie iść do niego?

W tej chwili drzwi, pchnięte niecierpliwą ręką, otworzyły się i cesarzowa wpadła do gabinetu. Sobowtór wstał nagle i zwrócił się ku Karolinie. Lekarze z biciem serca oczekiwali na chwilę przełomową. Przez chwilę zdawało się, że cesarzowa jest przerażona tem, co widzi. Słowa uwięzły jej na ustach, z podniesionymi do góry rękami stała, wpatrzona w niespodziewane zjawisko. Nagle uśmiech wykwitł na jej twarzy, przesunęła dłonią po czole i upadła do nóg sobowtóra, mówiąc szeptem błagalnym:

— Pobłogosław mnie, ojcze święty!

Lekarze zawiadomili cesarza Franciszka Józefa, iż sztuka lekarska jest bezsilną wobec tego obłędu.

LISTY.

Z nad Wisły.

Życie ludu wiejskiego.

Wszyscy teraz narzekają, lamentują, skarżą się na ciężkie czasy w nadziei, że przecież coś wykołaczą; umią też koło siebie chodzić, zbierać podpisy, wysyłać deputacye do wysokich władz; jeden tylko rolnik-gospodarz w milczeniu znosi swój los, czasem tylko ten i ów odosobniony w gazetce ludowej, jak umie i potrafi, pożali się. Toż niejeden z miasta myśli: «nie masz to nie ma, jako chłopu na wsi...»

Może to nie poprawi losu rolników-gospodarzy, co tu napiszę, bo któż byłby w stanie milionowy tłum ludu obdarować i zaspokoić, ale przynajmniej inne stany skłoni do cierpliwości i do rachowania się z tem, co teraz mają, dlatego przedstawię nędzę chłopa, a zarazem jego cierpliwość i przestawanie na małem.

Kto nie żyje z ludem, kto nie styka się z nim codziennie, kto nie zagląda do chat wiejskich, kto nie zapyta tego ludu o jego potrzeby, lecz tylko przygląda się jego wesołości, czy to przy pracy, czy w czasie zabawy na weselu lub na chrzcinach, kto widzi go tylko na jarmarku lub przypatruje się mu, gdy dla rozgrzania lub ochłodzenia wstąpi do szynku, ten nigdy nie zrozumie, że jeżeli nigdzie niema rozkoszy, to jak najmniej jest jej u chłopa.

Wyobraźmy sobie zagrodę z 5 morgów złożoną, bo takich teraz najwięcej, a są jeszcze mniejsze. Jak ten chłop musi zabiegać i oszczędzać na każdym kroku, by wyżyć z rodziną! Szczęściem dla niego, jeżeli ziemniaki się udały, to już nie wie, co ma z nimi zrobić; niekiedy tak ich mało, że gospodyni formalnie rachować je musi, aby do sadzenia wystarczyło. Beczułka kapusty, troszka groszku i karpiele, to dodatek do utrzymania życia. Gdzieniegdzie chleba wcale nie wypiekają, bo niema z czego, i opał dużoby kosztował; ziarna tylko w żarnach na mąkę zmielone, służą na zacierkę lub mieszankę. Krowa licho karmiona doi się ledwie pół roku, drugie pół roku gospodarz z rodziną pości i kontentuje się kwasem z kapusty lub olejem. Jeżeli przychował wieprzusia, to musi go sprzedać, bo trzeba zapłacić podatek, kupić dzieciom płótna na koszulki, siebie i żonę okryć, aby módz wyjść do kościoła. Masła lub sera mało która kobieta potrafi sprzedać, czasem parkę kogutków niesie do miasta, by wziąść za nie 30 do 40 ct., to kupi dziecku bułeczkę lub chleba, kilka garnuszków lub miskę, konewkę lub cebrzyczek, kilka funtów soli i już się wszystko rozeszło. A jeżeli kura wybiła szybę w oknie, to już niema za co wprawić, tylko zatyka się otwór papierem lub deszczułeczkami nożykiem wystruganemi. Wśród takich dochodów gospodarz musi pamiętać, że potrzeba opału; pieniędzy na niego niema, więc któreś dziecko idzie boso, licho odziane, do pobliskiego lasu, by uzbierać trochę gałązek lub trzaseczek — a gdy leśny odpędzi, nie będzie przy czem śniadania ugotować. Toż w niektórych domach zaledwie raz na dzień palą i to rano; przy jednym ogniu gotują śniadanie, obiad i wieczerzę, bo czego nie zjedli na śniadanie, chowają na południe lub na wieczór.

Tak to żyje ten rolnik-gospodarz na wsi. A gdy i na takie życie nie wystarcza, to idzie na zarobek. By więcej zarobić, idzie nieraz bardzo daleko i to na kilka miesięcy z domu, zostawiając żonę z kilkorgiem dziatek. Zamiast mieć wyrozumienie dla tego gospodarza, jeszcze mu to za złe biorą, że szuka lepszego zarobku.

Tego rolnika trafia niekiedy straszne nieszczęście. Czasem krówka, która całą rodzinę swem mlekiem zasilała, przez nieostrożność dziecka wzdęta na koniczynie pada, czasem połknie gwóźdź lub szpilkę i schnie powoli, aż wreszcie pada nieżywa, jeżeli rolnik nie pospieszył się ze sprzedażą żydowi, który nibyto litując się, ofiaruje od 10 do 15 złr. Wtedy już niema końca płaczu całej rodziny, jakby po stracie matki.

Czasem nawiedzi choroba samego gospodarza, żonę lub które dziecko, wtedy niema za co lekarza sprowadzić lub lekarstwo zapłacić. Więc chłop zdaje się na Pana Jezusa, na Matkę Boską i czeka cierpliwie, aż choroba przejdzie. Szczęściem, jeżeli jest pani we dworze, do której można iść po radę. Jeżeli zaś niema takiej pani, to na widok chorego obecni łzami współczucie okazują.

Trafia się także spór o miedzę lub o drogę. O jakże to wtedy niema litości nad chłopem, — pcha się go do procesu, naraża się go na koszta, na ko-

misye, aż się go do szczętu zniszczy. Żeby choć był ks. proboszcz zawczasu dowiedział się o procesie, mógłby niejednemu zaradzić, powaśnionych pogodzić. Ależ właśnie są tacy, co powagę księdza proboszcza podkopują.

Jakże to znowu ciężko dla tego rolnika, gdy dzieci do szkoły posyłać trzeba. Każde okryj przyzwoicie, kup kilka książek, daj na zeszyty, na rysik i tabliczkę. Jeżeli nauczyciel z własnem niebezpieczeństwem nie pośle wykazu dzieci nieuczęszczających do szkoły, toć jeszcze dobrze, ale gdy zrobi wykaz, wtedy ustawa nakłada kary na biednego rolnika. A że nauka trwa teraz aż 8 lat, toć proszę sobie wystawić całą niedolę chłopa.

«Małe dzieci, mały kłopot; większe dzieci, większy kłopot» — mawiają sobie rodzice, toż samo odczuwa rolnik-gospodorz. Syn wyrósł już i służbę wojskową odbył, myśli już o żeniaczce, a więc nuże w dobre i złe ojcu i matce głowę suszyć, by mu coś gruntu puścili. Córka także ma lata, matka boi się o to dziewczę i chciałaby je jak najprędzej wydać za mąż, a tu w domu grosza niema, bo nic nie można było zaoszczędzić. Otóż ojciec z matką uradzili: «zaciągnijmy pożyczkę, a może się nasz syn ożeni, to odda dług». I oto początek długów i procentów i skarg i wyzuwania chłopa z zagona ojcowskiego, jeżeli żyd wmieszał się w tę nieszczęsną sprawę.

Prawda, są rolnicy-gospodarze, którym bieda nie dokucza tak bardzo, bo albo wyuczyli się jakiegoś rzemiosła, albo też mają nieco więcej gruntu, iż konia potrafią utrzymać, to i koniem coś zarobią, ale i ten zarobek bardzo lichy. Zamożniejsi zaś gospodarze, którzy sami nie potrafią wszystkiego zrobić, trzymać muszą sług kilkoro, najmować robotników i coś nie wiele zostanie na opędzenie się biedzie.

A jednak lud ten jakże spokojny, cierpliwy, tylko na zdzierstwo czasem się poskarży, zresztą do Boga się modli, by wyprosić lepsze czasy; opędza się jak może ludziom przewrotnym, którzy go chcą od wiary, od kościoła i od Boga oderwać. Miłość temu ludowi, sprawiedliwość, obrona. Inne stany niechże uczą się od tego ludu cierpliwości i przestawania na małem, by lud nie mówił: «wszyscy a wszyscy domagają się większej pensyi, a my skąd więcej weźmiemy, byśmy innym dali?» *X. I. S.*

Poznań. W Poznaniu odbył się wielki wiec polski, na którym omawiano krzywdy, które nam Polakom dzieją się w szkołach i urzędach. Wygłoszono tam wiele mów pięknych, których atoli dla braku miejsca ogłosić nie możemy. Wiec wypadł świetnie. Wzięło w nim udział kilka tysięcy uczestników we wszystkich warstw społeczeństwa i z najdalszych, już prawie zniemczałych zakątków Wiel. Księstwa. Wiecowi przewodniczył książę Zdzisław Czartoryski. Omawiano po kolei wszystko co boli Polaków poznańskich (a niemniej i śląskich Polaków to boli) a na pierwszem miejscu pruską szkołę. Owocem obrad pięciogodzinnych było 7 uchwał, które podajemy w streszczeniu:

Pierwsza zaleca, aby stosownie do potrzeby urządzano wiece w powiatach.

Druga żąda reformy szkół ludowych na korzyść języka polskiego, a tymczasem poleca rodzicom uzupełniać to, czego odmawia szkoła.

Trzecia żąda zniesienia rozporządzeń, ograniczających na niekorzyść włościan polskich wykonanie prawa rentowego z roku 1891.

Czwarta potępia roboty hakatyczne, jako robotę niechrześcijańską i przeciwną pojęciom o wolności.

Piąta zaleca trzymania się ziemi ojczystej.

Szósta zaleca dochodzenia szykan w sądach.

Siódma nareszcie zachęca do usilnej pracy ekonomicznej.

Charakterystycznym rysem wiecu był olbrzymi udział człopów czyli włościan polskich. Aż siedmiu z nich miało referaty. Przemówienia ich były jasne i głęboko odczute, a stanowią one zarazem najlepszą odpowiedź na fałszywe twierdzenia rządu, że włościanin nie ma nic do czynienia z ruchem narodowym, który jest jedynie wynikiem agitacyi szlachty i duchowieństwa. Na ten niezgrabny zarzut odpowiedział teraz chłop polski po męzku, z godnością — ale dosadnie. Cześć włościanom oświeconym!

V. Kurya wyborcza.

Słyszałem, że socyaliści mają się domagać V. kuryi w wyborach do Sejmu, bo tylko przez tę kuryę spodziewają się tam dostać, gdzie ich jeszcze nie ma i gdzie za nimi nikt nie tęskni. Czy dostaną tę V. kuryę czy nie dostaną, czy przez nią wejdą do Sejmu czy nie wejdą, przyszłość to okaże, ale pożyteczną jest rzeczą zastanowić się nad tem, czy V. kurya potrzebną jest i czy może przynieść jakie korzyści dla ludu i dla kraju.

Przed zaprowadzeniem V kuryi wyborczej różnie można było mówić. Jedni nieposiadali się z radości, że skoro więcej będzie posłów, to prędzej można będzie co uzyskać, drudzy nie taili obawy, że może być jeszcze gorzej, i ci się nie pomylili, bo rzeczywiście spełniło się, czego się obawiali.

Właśnie dobiega dwa lata, jak obecna Rada państwa odnowiona przez wybory w r. 1896 rozpoczęła swój żywot. Niestety żadnym dodatnim rezultatem poszczycić się nie może. A ten chaos, jaki tam jest obecnie, powiększają posłowie socyaliści, którzy przez V. kuryę do parlamentu się dostali. Jeżeli więc V. kurya im miała ułatwić wejście do parlamentu, to lepiejby jej wcale nie było.

Proszę rozważyć ile kosztują wybory z V. kuryi?

Naprzód, co za straszna, szalona, gwałtowna odbywała się agitacya. Wichrzyciele nie mający nic do stracenia zwołują zgromadzenia ludowe, na nich lud i robotników uczą niezadowolenia, wygadują na wszystko i na wszystkich — wszystko przedstawiają jako złe i jako najgorsze, oni to do-

piero wszystko mają poprawić, winnymi zaś złego przedstawiają księży i panów, budzą więc niechęć, nienawiść, zazdrość, nieposłuszeństwo, nieuszanowanie władzy. Że źle na świecie, temu nikt nie przeczy, ale przyczyny tego szukać nie w księżach, panach i w urzędnikach, ale w wyroku, który zawisnął nad ludźmi: «rozmnożę nędzę twoję ...... przeklęta będzie ziemia w dziele twojem, w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego». Żadni wichrzyciele nie są w stanie zmienić tego wyroku, choćby nawet codziennie gdzieindziej zwoływali zgromadzenie, choćby nawet wszystkim posłom wotum nieufności proponowali. Wyrok pozostanie niezmieniony ani nawet na jotę. Lud się tylko napawa goryczą, której nie znał, pozbawia się tej odrobiny spokoju, którego zażywał pod wpływem wiary w Opatrzność Boską. Oto jak wiele kosztują każde wybory a szczególniej wybory z V. kuryi.

Powtóre, co za nieobliczone wydatki pociągła za sobą V. kurya. Policzmy te paki papierów, które powiat rozsyła do wszystkich gmin — owe listy wyborcze, a wszystko musi być zapisane. Ileż to kosztuje? Komisarze powiatowi jeżdżą od gminy do gminy, a każdy taki wyjazd także kosztuje. Lud traci dużo czasu — traci dużo pieniędzy, których tymczasem zarobić nie może. Żyd tylko cmoka językiem i od czasu do czasu powtarza »güt Geschäft« i liczy zyski i mówi »nu niechby jeszcze była VI., VII., a nawet X. kurya, co mi to szkodzi, my żydki na tem zyskamy! I słusznie liczy zyski, każdy bowiem wyborca choćby dla honoru wypali kilka cygar, wypije kilka szklanek piwa, kilka kieliszków wódki, przekąsi coś, bo trudno o głodzie cały Boży dzień wytrzymać, a żaden kuchni ze sobą do miasta powiatowego nie wiezie. Teraz policzcie im więcej kuryi, tem więcej posłów, a każdy poseł pobiera dyety 5 lub 10 zlr. dziennie. Czy te wydatki są w jakiej propozycyi z dochodem? Przecież każdy wydatek ma przynieść dochód? A więc co nam więcej przybyło, że jest V. kurya? Czy podatki się zmniejszyły? licha tam! Czy ziemia lepiej rodzi, czy za zboże lub za bydlęta więcej można dostać? Czy kraj zyskał co na tem? Czy mamy tańsze koleje? Czy rzeki zaczęto szybciej regulować? Czy przez V. kuryę podniosło się rolnictwo, handel, przemysł i export towarów za granicę? Jeżeli jesteś gospodarzem, a spróbowałeś np. niektótych gatunków zboża lub nawozów i widzisz, że one ci się nie opłacają, tedy zarzucasz je a wracasz do swoich gatunków i do swojej uprawy. Tak i z V. kuryą powinniśmy zrobić — a przynajmniej nie sprowadzać jej na szerszą skalę, bo większa jeszcze czekałaby nas strata.

Po trzecie, przez dwa lata Rada państwa żadnej pożytecznej ustawy uchwalić nie może, bo socyaliści, którzy weszli z wyborów V. kuryi, tworzą z prusofilami tak zwaną obstrukcyą tj. nie pozwolą nad niczem pożytecznem radzić, tylko wiecznie się wadzą. Niechby sobie wadzbę schowali na potem, albo do dzienników, ale nie tam w Radzie państwa, gdzie poważne powinny się odbywać narady — urządzać takie saeny karczemne. Zrywała się i w sejmie naszym nieraz zgoda, ale tylko na krótki czas — każdy zobaczył, że czas jest drogi, a więc następowało porozumienie, wzajemne ustępstwo, nawiązywała się zgoda i praca w Sejmie wiele przynosi pożytku. Ale niech ino się tam dostaną socyaliści, zobaczymy i tam obstrukcyą, awantury, skakanie po krzesłach i t. p. żakostwa obstrukcyonistów niemieckich, którym Daszyński i Kozakiewicz wiernymi druhami się stali.

Ale zarzuci ktoś: robotnicy nie mają posłów. O moi drodzy, gdybyśmy tak chcieli rozumować, tobyśmy musieli stwarzać posłów dla każdej kategoryi ludzi i musielibyśmy mówić: dzieci nie mają posłów, młodzież gimnazyalna nie ma posłów, młodzież uniwersytecka nie ma posłów, służące nie mają posłów, żony nie mają posłów, urzędnicy nie mają posłów, nauczyciele nie mają posłów. Ileżby to potrzeba kuryj, żeby wszystkich zadowolnić. O robotników troszczą się ci wszyscy, którzy im płacą, robotnicy i tak nie dają sobie krzywdy zrobić, umieją się upomnieć. Zresztą nie było Daszyńskiego ani Kozakiewicza w Radzie państwa, a mimo to już dawniej uchwalano korzystne ustawy o zabezpieczeniu robotników — a mimo wyboru 15 socyalistów nic lepszego robotnicy się nie doczekali. A więc można się było obejść bez V. kuryi tak jak się obchodzimy bez VI., VII., lub nawet X. kuryi, a niktby nie czuł, czy mu jest gorzej, owszem wiedziałby, że będzie większy spokój i mniej będzie wydatków. *Z ludu.*

W sprawie organistów.

Nie po raz pierwszy mamy sposobność spotykać się z artykułami w różnych dziennikach w sprawie organistów. O ile wiele z tych artykułów kwestyę organistowską wcale trafnie rozwiązywało, to ostatni artykuł zamieszczony w «Prawdzie» z dnia 15 czerwca b. r. jest napisany tendencyjnie, bez głębszej znajomości stosunków i tak: Wbny ks. J. W. autor wspomnianego artykułu na wstępie zapytuje się «ile godzin dziennie pracuje organista», odpowiadając zaraz, że organista jest zatrudniony jedną, najwyżej dwie godziny dziennie. Na to pozwolimy sobie odpowiedzieć, że czynności organisty na parafii nie można dokładnie na godziny obliczać, a to dla tego, że organista grając nieraz 2, 3 lub 4 msze św. o różnych godzinach, traci całe pół dnia czasu, trafiają się też często śluby, pogrzeby i różne nabożeństwa, które nigdy o stałych godzinach się nie odbywają o czem Wbny ks. J. W. nie wspomina. Nieraz na ślub lub pogrzeb zmuszony jest wyczekiwać całemi godzinami nie tylko na wsi ale i w miastach.

W takich warunkach nie może on nawet myśleć o jakim innem zajęciu, a szczególnie biurowem, gdzie praca przeważnie przed południem się odbywa. Przeważnie po wsiach a także i w miastach pełnią

organiści obowiązki zakrystyanów i kościelnych. Cóż tu mówić w takich warunkach o jakiej ubocznej pracy, kiedy on na godzinę nie może się od kościoła oddalić, gdyż każdej chwili jest potrzebny, to do chrztu, to do chorego, to znów przygotować do pogrzebu, utrzymywać porządek w kościele i zakrystyi i być na każde zawołanie swego proboszcza. Za te czynności wyżej wymienione, jaką też organista pobiera płacę? Wbny autor pomienionego artykułu przytacza, że w pewnem miasteczku pobiera organista 25 złr. pensyi bez żadnych dochodów, porównywując ją z płacą nauczyciela i pisarza sądowego. Szkoda, że Wbny autor nie wymienił parafii, gdzie organista pobiera 3 złr. miesięcznie, albo tych, gdzie nie pobiera żadnej pensyi (a takich parafii jest właśnie najwięcej) i tylko z tych lichych dochodów i tej żebraniny po parafii musi siebie i nieraz liczną rodzinę utrzymać. Nauczyciel wobec uchwalonego polepszenia płacy, stabilizacyi i prawa emerytury ma jeszcze widoki awansu, organista zaś, choćby miał i konserwatoryum ukończone, jakież ma widoki? Dopóki młody i zdrów, to jeszcze pół biedy, ale co pocznie na starość i w chorobie wobec braku jakiegokolwiek zabezpieczenia? może być 20 i więcej lat na parafii, a kiedy głos nie dopisze i choroba zniszczy, pozostaje mu kij żebraczy i droga przez wieś; także ze zmianą lub śmiercią proboszcza nie jest pewnym swego jutra, bo nowy ks. proboszcz ma już upatrzonego młodego organistę kawalera, a choć grać nie umie to mniejsza o to, zato dobrze powozi, w polu przypilnuje i do stołu posłuży.

Wielu też wykształconych organistów z tego właśnie powodu porzuca ten niewdzięczny zawód i przenosi się czy to do kolei, czy za pisarza sądowego, do straży skarbowej, do poczty lub gdziekolwiek, byle zyskać coś pewniejszego. Dlatego też jeśli organista «traci czas na narzekaniu« toć słusznie narzeka, bo jeśli stracił tyle lat na naukach czy to prywatnie, czy w szkołach muzycznych lub konserwatoryach i spełnia swe obowiązki należycie, ma prawo domagać się odpowiedniego jego stanowi utrzymania, bo «kto kościołowi służy, z kościoła żyć powinien». Boleć też musi każdego z nas i zwątpienie ogarniać, gdy w takich ciężkich warunkach zamiast pociechy lub pomocy, zazdrość się przebija tu i owdzie na szpaltach dzienników. Jest bo rzeczywiście czego zazdrościć, — może tych bezpłatnych mieszkań przeważnie w nędznych walących się lepiankach, zniszczonych na wpół grzybem i wilgocią a noszących nazwę «organistówki?» może tych olbrzymich dochodów? które na dobrej parafii wynoszą kilka złr. miesięcznie, bo organista dostaje na wsi za mszę śpiewaną 10 albo 20 ct. za ślub koronę, za pogrzeb także koronę; a może tych gruntów organistowskich? o których mało który organista wie, że do niego należą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Prosimy czytelników naszych o rychłe wyrównanie prenumeraty. Półrocze się już skończyło, a bardzo wiele prenumeratorów zalega z zapłatą.

† Ś. p. Dr Józef Majer. Dr Józef Majer, znakomity uczony polski, żołnierz wojsk polskich z r. 1831, tajny radca, członek izby panów, były prezes krakowskiej akademii umiejętności, umarł w Krakowie w dniu 3 lipca w 92-gim roku życia, wskutek zakażenia krwi.

Ś. p. dr Józef Majer, urodził się dnia 12 marca 1808 r. w Krakowie. Szkoły ukończył w Krakowie i tam został doktorem medycyny i chirurgii. W roku 1831 wziął czynny udział w powstaniu listopadowem. Powróciwszy do Krakowa oddał się badaniom naukowym i w r. 1835 został profesorem na uniwersytecie Jagiellońskim; godność profesora piastował do roku 1877. Gdy w roku 1872 Towarzystwo naukowe krakowskie zmienione zostało w cesarską akademię umiejętności, dr Majer został jej pierwszym prezesem i godność tę piastował aż do roku 1891, w którym z powodu podeszłego wieku ustąpił. W Sejmie galicyjskim zasiadał jako poseł miasta Krakowa bez przerwy aż do roku 1890. Zasłużył się bardzo około rozwoju akademii umiejętności i zostawił wiele dzieł naukowych wysokiej wartości.

Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie!

† Książę Arcybiskup pragski, Kardynał Schoenborn umarł dnia 24 czerwca w nocy w Falknowie. Zmarły dostojnik Kościoła urodził się 24 stycznia 1844 r., wyświęcony został na kapłana w 1873 r., konsekrowany na Biskupa Budziszyna 18 listopada 1883 r., mianowany Arcybiskupem Pragi 15 sierpnia 1885, otrzymał kapelusz kardynalski 24 maja 1889 roku. Zmarły Arcybiskup odbywał podróż wizytacyjną i w Falknowie wybierzmowawszy 14.000 osób, czuł silne znużenie. Mimo to nazajutrz udzielił jeszcze 1400 wiernym sakramentu bierzmowania, a gdy następnego dnia powrócił do kościoła, zdołał wybierzmować tylko jeszcze 16 osób, poczem zemdlał. Lekarze stwierdzili zapalenie lewej strony płuc, lecz nie uważali niebezpieczeństwo za groźne. We czwartek rano przybył dr Wottawa, asystent ś. p. księdza Kneippa z Wörishofen i nie pozwolił przewieść pacyenta, jak zamierzano, do Pragi, lecz zalecił mu pozostać w łóżku. W sobotę w nocy śmierć nastąpiła. Pogrzeb odbył się z wielką okazałością dnia 30 czerwca.

Nieszczęsnemu wypadkowi uległ niedawno jeden z majstrów rzeźniczych w Warszawie. Rzeźnicy przy kupnie wieprzów, w celu przekonania się, czy nie są chore na wągry, otwierają pysk każdej sztuce i oglądają język, na którym najłatwiej poznać chorobę. Tak samo wzmiankowany majster, który cierpiąc na ból zęba, bezpośrednio po obejrzeniu wieprza, otarłszy rękę, dotknął się palcami bolącego zęba. Na dziąsłach widocznie była ranka, gdyż wkrótce potem poczęły puchnąć i ból rozszerzył się na całą jamę ustną. Wezwani lekarze stwierdzili zakażenie. Pomimo stosowania różnych środków, zmarł w ciągu doby.

Wstyd takiej gminie! W bobreckim powiecie (za Lwowem) jest gmina Lubeszka, gdzie kasyerem gminy obrano żyda karczmarza. Od tego czasu karczma pełna jest co dzień chłopów, a żyd głaszcze się po brodzie, i cieszy się, że „goje“ takie głupie.

Tenże żyd ma tam wapniarkę, w której chłopi pracują w niedzielę, a w żydowski szabas świętnją. Za pracę w tej wapniarce nie płaci im żyd gotówką, tylko wódką, solą, cukrem i t. p. Ludzie ci stracili już wszelki wstyd, i przez to stali się niewolnikami żyda. I jak tu można mówić, że oświata się podniosła!

Żydzi i ludowcy nie przestają bałamucić ludu, gdy im się tylko nadarzy sposobność. Dla gmin Dźwiniacza, Łodyny i Maćkowej woli, dotkniętych głodem, dało Namiestnictwo 1000 złr., Wydział krajowy 1000 złr. i Wydział powiatowy 500 złr. Komitet, który się tą sprawą zajmował,

postanowił nie dawać wieśniakom pieniędzy, lecz kupić za tę sumę zboża i kukurudzy, i rozdawać je między lud.

Żydzi spostrzegli, że chłopi nie mając pieniędzy, pić nie będą, więc zaczęli razem z ludowcami podjudzać chłopów, by tej zapomogi nie przyjęli, i chłopi jej nie przyjęli, żądając pieniędzy. Z ludowców najwięcej agitował w interesie żydów notaryusz p. Wiewiórski z Ustrzyk dolnych. I takich ludzi uważa lud za swoich przyjaciół. Czyż to nie dowód ciemnoty? (Nowy Dzwonek).

Konkurs. Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego ogłasza niniejszem konkurs na:

dwie chlewnie zarodowe trzody poprawnej rasy polskiej pod następującymi warunkami:

1) Hodowca ubiegający się o chlewnię zarodową, winien z własnych funduszów utworzyć chlewnię składającą się z jednego, względnie dwóch knurów i 5—6 macior.

2) O zakupnie sztuk zarodowych do chlewni stanowi Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego.

3) Na zakupno sztuk zarodowych może Komitet udzielić zaliczkę w wysokości do 50% kosztów zakupna. Udzielona zaliczka może być rozłożoną na dwie raty, a winna być zapłaconą w ciągu dwóch lat.

4) W chlewni zarodowej nie wolno hodowcy trzymać innego knura, tylko takiego, którego wskaże Komitet.

5) Komitet zakupywać będzie od hodowcy utrzymującego chlewnię prosięta od sztuk zarodowych i zdatne do dalszej hodowli po cenie targowej, w każdym razie nie niżej jak po 50 ct. za 1 kilo żywej wagi.

6) Sztuki w chlewni zarodowej przychowane, a przez Komitet nie zakupione, mogą być przez hodowcę na własny rachunek sprzedane, byle nie pod firmą c. k. Towarzystwa krakowskiego.

7) Hodowca winien jest zastosować się do wskazówek Delegata Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego tak co do żywienia jak i prowadzenia chlewni.

8) Powyższe obowiązki wobec Komitetu przyjmuje hodowca na lat 4.

Zgłoszenia do powyższego konkursu należy wnieść najdalej do 20 lipca 1899 r. na ręce Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego (Kraków, Basztowa l. 6).

Kraków, d. 23 czerwca 1899.

Z komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego.

A. Potocki, prezes. *A. Krzyżanowski, sekretarz.*

Ograniczenie w przewozie bydła: Namiestnictwo w Bernie zakazało przywozu do Morawy zwierząt racicowych (bydła rogatego, owiec, kóz i świń) z powiatu politycznego Stryj. Przywóz do Morawy trzody chlewnej z innych powiatów Galicyi dozwolony jest tylko do rzeźni w miastach morawskich.

Rząd krajowy w Czerniowcach zakazał przywozu i przypędu do Bukowiny bydła rogatego, owiec i kóz z powiatu stryjskiego, zaś trzody chlewnej z powiatów: Biała, Buczacz, Cieszanów, Horodenka, Nadworna, Nisko, Przemyśl, Rzeszów, Skałat, Tarnobrzeg i Trembowla.

Metoda leczenia księdza Kneippa doczekała się nielada zastósowania, o jakiem zapewne czcigodny prałat z Wörishofen nie marzył nigdy. Sędzia pokoju w Dartforcie w Anglii wpadł na ciekawy zaiste pomysł, aby położyć koniec rozpowszechniającemu się włóczęgostwu. Zarządził mianowicie, aby każdy schwytany włóczęga nietylko oddany został do domu roboczego, lecz nadto przez cały czas pobytu w nim brał dwa razy dziennie zimną kąpiel. Kara ta wydaje się włóczęgom, posiadającym wogóle wstręt do wody, wprost nieludzką. Metoda takiego karania nie jest co prawda zupełnie nową. Przed stu laty poddawano żebraków w Holandyi podobnej, ale daleko surowszej karze. Zmuszano ich do wchodzenia do studni po same ramiona. Tutaj musieli przez sześć godzin z rzędu pompować wodę za pomocą kunsztownie zbudowanego przyrządu; skoro tylko na chwilę ustali w pracy, woda w studni zaczęła tak gwałtownie przybierać, że groziła im zatopieniem.

W Internacie uczniów Seminaryum nauczycielskiego w Krakowie będzie z początkiem roku szkolnego 1899/900 trzydzieści miejsc bezpłatnych do obsadzenia. Podania, zaopatrzone w metrykę, w świadectwo szkolne, świadectwo ubóstwa i szczepienia ospy, wnieść należy na ręce przewodniczącego komitetu, Dra Stanisława Tomkowicza (ul. Podwale, 2), najdalej do dnia 25 lipca br.

Na kurs przygotowawczy uczniowie do Internatu przyjmowani nie będą.

Uprasza się dzienniki krajowe o uprzejme bezpłatne powtórzenie niniejszego ogłoszenia.

Cudowne ocalenie. Dnia 8 b. m. o godzinie 11 przed południem dwuletnie dziecko weszło na tor kolejowy między Bonarką a Ludwinowem; w tejże chwili zbliżał się pociąg, z którego maszynista dostrzegł dziecko na torze. Maszynista z wielkim wysiłkiem zdołał wstrzymać lokomotywę tak, że dziecko znalazło się pod wozem, atoli nieprzejechane. Po zatrzymaniu pociągu dziecko samo wyszło z pod lokomotywy.

Posłem do parlamentu z okręgu wyborczego Przemyśl, z większej posiadłości wybrany został dnia 7 b. m., pan Dąbski i to znaczną większością głosów; otrzymał bowiem na 64 głosujących 42 głosów, kontrkandydat p. M. Paszkudzki 22 głosów.

Coś o kolei Trzebinia-Skawce. Rzeka Skawa sprawdzała trwałość budowy kolei Trzebinia-Skawce. Okazało się, że w okolicy gdzie kamień sam na kolej z góry leci, powinien tor być budowanym z kamienia. Pomiędzy Skawcami a Wadowicami nasyp kolejowy jest w 4 miejscach przerwany, że szyny z progami wiszą w powietrzu. Pokazała także ta rzeka gdzie i jakie kanały w nasypie kolejowym są potrzebne. Co za szczęście, że 1 lipca nie została ta kolej otwartą, nic łatwiejszego jak przez „vis major" wjechać było do wody. W roku 1884 poczciwa Skawa spróbowała także wytrzymałości kolei Sucha-Kraków, przyczem musiano w Skawcach podnieść toru i mostu kolejowego.

Kalendarz kościelny.

6. Czwartek. Św. Izajasza pror. i Dominiki. — 7. Piątek. Św. Estery król, i Klaudyusza. — 8. Sobota. Św. Elżbiety królowej wd. — **9. Niedziela. 7. po Ś.** Św. Jana z D. i Cyrylla b. — 10. Poniedziałek. Św. Amalii p. Felicyty z 7 synami. — 11. Wtórek. Św. Pelagii p., Sabina i Piusa pap. — 12. Sroda. Sw. Jana Gwalberta i Epifany. — 13. Czwartek. Sw. Małgorzaty p. i Anakleta p. — 14. Piątek. Sw. Bonawentury doktora w. — 15. Sobota. Rozesł. Apost. i Henryka.

Odmiany księżyca:

Nów dnia 7. o godz. 9. m. 31. wieczór.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 8·60 do 9·—. — Pszenicę czerwoną 8·70 do 9·15. — Pszenicę żółtą 8·65 do 9·05. — Żyto 7·— do 7·50. — Owies 6·— do 6·40. **Wszystko za 100 kilo.**

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . — 59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.